

TRZY PIELGRZYMKI DO FATIMY

Dziękuję za możliwość podzielenia się moimi osobistymi refleksjami i wrażeniami z trzech pobytów w Fatimie. Mam konkretnie na myśli trzy moje pielgrzymki do Fatimy, niemalże zupełnie przypadkowe, albo raczej opatrznosciowe. Pierwsza miała miejsce we wrześniu 1976 roku, druga – w maju 1986, a trzecia – także w maju 1996 roku. Następowały więc one w odstępach dziesięciu lat, obejmując prawie całe ostatnie ćwierćwiecze. Ale zanim do nich przejdę, pragnę podać dwie uwagi wstępne.

1. Przygotowując się do naszego tutaj w Niepokalanowie spotkania, zabrałem się – na prośbę Wydawnictwa Pallottinum – do tłumaczenia świeżo napisanej przez s. Łucję książki liczącej ponad 300 stron, uważanej już przez niektórych za bestseller Roku Jubileuszowego. Jest to jej osobista, bardzo ogólnikowa, odpowiedź na kierowane do niej rozliczne pytania. Przez wiele ostatnich lat – jak pisze we wstępie – nie była w stanie odpisywać na liczne listy do niej adresowane i właśnie tą książką chce na nie odpowiedzieć. Nie potrafię wyjaśnić do końca, jaka jest ta jej odpowiedź, o ile bowiem konsultor Kongregacji Nauki Wiary, ks. Jesús Castellano Cervera OCD, prezentując to dzieło, wyraża się o nim w samych niemal superlatywach, to biskup Leirii-Fatimy, Serafim de Sousa Ferreira e Silva, poczuł się poniekąd zobowiązany napisać „Uwagę wstępną”, w której wskazuje czytelnikom tego dzieła na konieczność odróżniania osoby Łucji-wizjonerki od Łucji-interpretatorki swoich przeżyć mistycznych, w których dostrzegam także wiele śladów typowo przedsoborowej teologii. Opisuje ona najpierw swoje dzieciństwo, środowisko rodzinne Hiacynty i Franciszka, by przejść następnie do treści objawień, a właściwie do zawartych w nich wezwań i zaleceń, skupić się na dziesięciu przykazaniach Bożych, a ostatnią część poświęcić modlitwie różańcowej. Swoje osobiste refleksje przeplata przy tym ustawicznie tekstami Pisma świętego, które komentuje niekiedy na swój sposób, a także wskazaniem oraz sugestiami, kierowanymi wprost do pielgrzymów, czyli pątników zdążających do Fatimy. Gdyby nie „Uwaga wstępna” wspomnianego biskupa, byłbym gotów sam podać kilka uwag krytycznych co do niektórych sugestii s. Łucji, albowiem świadczą one wyraźnie bądź to o niewłaściwym zrozumieniu (i zapamiętaniu) usłyszanego orędzia¹, bądź też – w innych

¹ Jak choćby – powtarzane także w różnych publikacjach dotyczących objawień fatimskich – rzekome stwierdzenie Maryi (już podczas pierwszego Jej ukazania się dnia 13 maja 1917 roku), która na pytanie Łucji o los zmarłej niedawno jej koleżanki Amelii, miała

miejscach i szczegółach² – o zupełnie własnej interpretacji wypowiedzi Pisma świętego i pouczeń Magisterium Kościoła³

2. Druga uwaga dotyczy samego „faktu” Fatimy. Już ks. prof. J. Kras wspominał, ale pragnę to jeszcze mocniej podkreślić, że Fatima była przez całe lata tematem *tabu*. Nie wolno było o Fatimie mówić ani pisać, i to nie tylko w Polsce, ale także w całym Bloku Wschodnim. Tuż po wojnie ks. K. Wilczyński opublikował książkę „Znak na niebie”⁴; ukazały się także inne publikacje związane z poświęceniem się Polski Niepokalanemu Sercu Maryi w roku 1946⁵; ale wkrótce potem temat ten został całkowicie zakazany. Jeżeli więc coś się działo w Polsce, to najwyżej pod szyldem Niepokalanego Serca Maryi, a to ze względu na wprowadzenie tego święta do kalendarza liturgicznego. Powód był natomiast jeden: poświęcenie świata Niepokalanemu Sercu Maryi i związane z tym faktem nawrócenie Rosji, zapowiedziane przez Maryję w Orędziu fatimskim, traktowano odgórnie (rządowo) jako wielkie polityczne zagrożenie, po prostu zamach na Związek Radziecki! W związku z tym pragnę uwypuklić jeszcze jeden fakt konkretny: Kiedy wkrótce po II wojnie światowej wywędrowało z Fatimy sześć figur Matki Bożej, aby pielgrzymować po świecie, a nasz ówczesny prowincjał, ks. Stanisław Czapla, po raz pierwszy po dojściu W. Gomułki do władzy otrzymał pozwolenie na wyjazd do Rzymu, przeżył w Mediolanie – a był to rok 1957 – prawdziwy „cud” fatimski. Pociąg, którym jechał, zatrzymał się tam na kilka godzin, bo wielkie rzesze ludzi witały wędrującą właśnie tamtędy Matkę Bożą Fatimską. To przedziwne spotkanie z figurą Matki Bożej na stacji kolejowej i to tak świąteczne jej powitanie wywarły tak wielkie wrażenie na ks. Czapli, że gdy wrócił z tej urzędowej podróży do Rzymu, napisał list do całej polskiej Prowincji Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, stwierdzając doniośle: „Matka Boża zastąpiła mi drogę”, i od tej pory zaczął szerzyć kult Matki

odpowiedzieć: „Pozostanie w czyścicu aż do końca świata” Albo bowiem Łucja źle to zrozumiała, albo kryje się w tym niedorzeczność, której Łucja nie dostrzega, a mianowicie: 1^o że kary czyścica mogą być aż tak surowe, i to dla małej, niewinnej raczej, dziewczynki, 2^o nasze zaś modlitwy za zmarłych nie mają żadnego znaczenia! Po co się modlić za Amelię, skoro „pozostanie w czyścicu aż do końca świata”!?

² Pomijając wyraźne błędy natury biologicznej, kiedy mówi na przykład o tej samej krwi przepływającej przez serce Maryi i ukrytego w Jej łonie Dzieciątka.

³ Mam tu na myśli zwłaszcza interpretację przykazań mówiących o nadużywaniu Bożego Imienia i o dawaniu fałszywego świadectwa, ale także inne miejsca.

⁴ Kraków 1946.

⁵ Omówiłem dosyć obszernie to wydarzenie i te publikacje w art. *Uzasadnienie teologiczne aktu ofiarowania Niepokalanemu Sercu Maryi*, w: *Maryja Matka Narodu Polskiego* (red. ks. S. Grzybek), Częstochowa 1983, s. 139-170.

Bożej Fatimskiej, jednak po szyldem Niepokalanego Serca Maryi. Gdy skończył prowincjalstwo (w r. 1959), wybrał sobie na placówkę Krzeptówki (Zakopane), gdzie działa obecnie znany wielu czcicielom Matki Bożej Fatimskiej ks. M. Drozdek, i od razu przebudował tamtejszą kapliczkę, czyniąc z niej (niewielkie jeszcze wówczas) sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. W głównym ołtarzu zawisły dwa duże obrazy: główny, zasłaniany w ciągu dnia, przedstawiał postać Maryi, odtwarzając poniekąd Jej figurkę, natomiast obraz zasłaniający ukazywał jedno z objawień fatimskich: Matka Boża ukazująca się dzieciom. Znajac to sanktuarium (wzorowane na Turzy Śl.), kard. S. Wyszyński przekazał mu otrzymaną w 1961 r. z Fatimy figurę Matki Bożej Fatimskiej. I ją to wkrótce potem uroczyście intronizował bp K. Wojtyła⁶

Dostrzegam w tym tak podniosłym na owe czasy wydarzeniu głęboki związek Papieża-Polaka z tym miejscem i z tym posągim, skoro spontanicznie koronował tę właśnie figurę na Placu św. Piotra w Rzymie (21 października 1987 r.), a potem (w 1997 r.) uroczyście poświęcił nowo wybudowane sanktuarium na Krzeptówkach. Nawiasem wypada jeszcze wspomnieć przybycie do Polski jednej z wędrujących po świecie figur, która została zatrzymana przez władze państwowe na lotnisku Okęcie w Warszawie i musiała dosyć szybko „wywędrować” z Polski... A było to niedługo przed upadkiem komunizmu w Polsce.

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy już wprost do tematu.

1. PIERWSZA PIELGRZYMKA

Jak już wspomniałem, po raz pierwszy udało nam się dotrzeć do Fatimy w 1976 roku - był to zresztą mój pierwszy wyjazd z Polski za granicę. Wcześniej mnie nie puszczano. Odmawiano wielokrotnie (siedem razy) paszportu. Z inicjatywy i za namową O. Alberta Urbańskiego, karmelity, przewodniczącego Sekcji Józefologów Polskich, udałem się we wrześniu na Kongres Józefologiczny do Toledo w Hiszpanii. On zresztą wytypował i dobrał mi towarzyszy podróży. A byli to: śp. ks. W. Smereka, przedwojenny profesor Pisma świętego ze Lwowa, zatrudniony podówczas na PAT w Krakowie, śp. ks. S. Romiński, dogmatyk z Poznania i jeszcze jeden ksiądz z Krakowa, którego nazwiska nie pamiętam.. Pojechalśmy samochodem, zwiedzając po drodze, co się dało, i szukając noclegów w klasztorach, seminariach duchownych itp. Interesowały nas głównie sanktuaria maryjne. Zwiedziliśmy więc Mariazell w Austrii, Einsiedeln

⁶ Szerzej omówiłem te i inne wydarzenia w art. *Nabożeństwo Fatimskie w Polsce 1962-1987*, w: *Przewodniczka. Kult Matki Boskiej w Polsce od Lumen Gentium do Redemptoris Mater 1964-1987*, Jasna Góra 1994, s. 631-641.

w Szwajcarii, ale byliśmy także w Paray-le-Monial, miejscu objawień św. Marii Małgorzaty Alacoque, u św. Jana Marii Vianney a w Ars, w sanktuarium Maryjnym w Lourdes, a potem przez Hiszpanię udaliśmy się do Fatimy. Nie mieliśmy wizy tranzytowej, a tylko pobytową w Hiszpanii. Wyjazd z Hiszpanii groził więc utratą tej jedynej wizy. Jeden z księży pallotynów, u których zatrzymaliśmy się w Vitorii, zatelefonował w tej sprawie do władz państwowych w Madrycie, które po wskazaniu przez nas przejścia granicznego zapewniły, że powiadomią urzędujących tam funkcjonariuszy o swojej decyzji: możemy przejechać przez granicę, wizy nie tracimy, ale musimy powrócić tą samą drogą. Gdy jednak dojechaliśmy do tego przejścia granicznego, wszyscy funkcjonariusze byli podekscytowani oglądaniem meczu piłki nożnej w telewizji: zupełnie nas zignorowali i w pośpiechu anulowali nasze wizy hiszpańskie. Straciliśmy tym samym możliwość powrotu do Hiszpanii (a może i do Polski przez Hiszpanię?). Była to jakaś boczna, górską, kręta i wyboista droga wiodąca wprost do Fatimy, do której udało się nam dojechać przed zachodem słońca.

Fatima była wówczas prostą, zwyczajną wioską, położoną dość wysoko w górach. Nie było tam wielkiego sanktuarium, jakiejś wspaniałej złoconej świątyni, tylko ten skromny kościółek, który istnieje do dzisiaj; cały plac przed kościołem – wysypany żwirem, liczne i jakby żywe jeszcze ślady niedawnych objawień. Można było zwiedzać, zachowane w swym pierwotnym stanie, domy narodzin Franciszka, Hiacynty, Łucji. Można było oglądać, jako bardzo świeże, miejsca ukazywania się Michała Archanioła. Można było odprawiać Mszę świętą w miejscu objawień. Ludzi nie było dużo. Prostota wielka. Ale jakaś głębia, wymowa niezwykła. Nocowaliśmy u polskich Księży Marianów, osiedlonych od lat w Fatimie, którzy wiele nam opowiadali o tym cudownym miejscu. Dowiedzieliśmy się między innymi, że pokaźna grupa kapłanów portugalskich odprawia właśnie swe doroczne rekolekcje i że ma się spotkać z nimi wieczorem, w jednym z domów otaczających plac, znany francuski mariolog, René Laurentin, który został zaproszony specjalnie w tym celu, aby odbyć z nimi spotkanie „charyzmatyczne” Udaliśmy się na to spotkanie wyznaczone na godz. 10 wieczorem. W pokaźnej sali ustawiono na środku na podłodze figurkę Matki Bożej Fatimskiej, przy niej zapaloną świecę; wokół tej figurki księża posiadali „w kucy” na podłodze, a ci dalsi – chyba na krzesłach (na oko było około sześćdziesięciu księży). W oczekiwaniu na Laurentina śpiewali jakieś portugalskie pieśni oraz rozmawiali ze sobą. Wyszedłem na korytarz. Spotkałem tam kilku starszych księży, którzy stwierdzili, że „to nie dla nas”. Poczuję się zaszczycony dołączeniem także mnie do tej parosobowej grupki starszych wiekiem kapła-

nów, którzy nie za bardzo rozumieli cel takiego spotkania w sali, a więc niejako poza miejscem świętym, chociaż można je było zorganizować w samym miejscu objawień. Czekaliśmy mimo to cierpliwie na przybycie Profesora, który się zjawił kilkanaście minut po godz. 11-ej, tłumacząc swe spóźnienie licznymi spotkaniem „po drodze”. Zamieniliśmy z nim także kilka słów „w drodze” i udaliśmy się na spoczynek do Marianów. Odwiedziliśmy jeszcze, chyba następnego dnia, cerkiew prawosławną, usytuowaną nieco dalej za sanktuarium, i kupiliśmy odpowiednie na naszą kieszeń drobne pamiątki, przy czym uderzył mnie fakt, że – w przeciwieństwie do Lourdes i innych znanych sanktuariów – sklepy i stragany z dewocjonaliami nie rzucają się wprost w oczy: są rozlokowane poza obrębem „miejsca świętego”. Po tych wielkich i niezapomnianych przeżyciach musieliśmy się udać do Lizbony, ażeby odzyskać utracone wizy u konsula hiszpańskiego. Dróg asfaltowych prawie że nie było. Portugalia zaczynała dopiero budować (płatną) autostradę: 25 km od Lizbony udało nam się na nią wjechać. Tam się zaczynała, albo też kończyła, świeżo wybudowana autostrada. Żadnego „przyzwoitego” dojazdu do Fatimy jeszcze nie było. Fatima nie była i nie mogła być przeto jakimś ogólnoswiatowym miejscem pielgrzymkowym. W porównaniu z Lourdes, w którym byliśmy wcześniej, była to naprawdę niewielka portugalska wioska – dla pielgrzymów portugalskich. A Portugalia tuż przed naszą wizytą przeżyła (komunistyczną czy socjalistyczną) rewolucję „goździkową” (rok 1973); władzę w kraju przejęli komuniści i sytuacja wcale nie była najlepsza...

Czekając na wizy w Lizbonie, a właściwie na podpis konsula, który nie zjawił się w pracy, bo poszedł na mecz golfowy (jak nam mówiono), mieliśmy możliwość zwiedzenia tego miasta i nieco bliższego zapoznania się z sytuacją kraju. W końcu otrzymaliśmy wizy, ale tylko tranzytowe (ważne trzy dni), i wyruszyliśmy do Toledo, gdzie miejscowy Kardynał przedłużył je u władz państwowych na 10 dni...

2. DRUGA PIELGRZYMKA

Dopiero wybór Jana Pawła II na papieża, a zwłaszcza zamach na jego życie, zmienił – i to dosyć radykalnie – sytuację Portugalii i Fatimy. Osobista pielgrzymka Jana Pawła II do Fatimy, o której mówił ks. prof. Kras, zbieżność dat i faktów – wszystko to uczyniło z Fatimy sanktuarium o randze ogólnoswiatowej. Mogłem się o tym osobiście przekonać podczas mojej następnej podróży do Fatimy.

W 1986 roku portugalska redakcja „Communio” zaprosiła do Lizbony wszystkie redakcje krajowe w liczbie czteremastu, ustalając termin spotkania tak,

byśmy mogli pojechać do Fatimy na uroczystości rocznicy objawień: 13 maja. W Lizbonie mieliśmy spotkania, narady. Był tam wraz ze mną ks. S. Nagy, profesor KUL-u, i śp. ks. M. Banaszak z Poznania, profesor ATK. Ks. Nagy, sercanin, uzyskał od prowincjała swego Zgromadzenia w Lizbonie samochód i brata zakonnego jako kierowcę z zaleceniem, żebyśmy – jako egzotyczni goście z Polski – pojechali najpierw do nowicjatu położonego nad Oceanem Atlantyckim w okolicach Porto, aby odwiedzić tam nowicjuszy. Było to 11 maja. Jadąc wciąż na północ, widzieliśmy po drodze wielu pielgrzymów zdążających do Fatimy, ale nie w stylu polskim (takie olbrzymie, gromadne i liczne pielgrzymki na Jasną Górę), gdyż ludzie szli małymi grupkami, po 5-8 osób, i dźwigali wszystkie toboły na sobie; nie było żadnych samochodów, które by im pomagały dźwigać te ciężary: koce, plecaki, torby... Pobyliśmy w tym nowicjacie, rozmawialiśmy z nowicjuszami, przenocowaliśmy, a następnego dnia pojechaliśmy do Coimbrы. S. Łucji nie widzieliśmy, bo nie wolno było z nią się spotykać (ze względu na klauzurę i jej niewątpliwe przemęczenie licznymi odwiedzinami), ale byliśmy w klasztorze, gdzie ona przebywa, rozmawialiśmy z siostrami, zwiedziliśmy Coimbrę, najstarszy uniwersytet. Były tam wyraźnie widoczne ślady pobytu Jana Pawła II; wszędzie upamiętniono jego kroki: tam, gdzie się modlił, gdzie przebywał, poświęcał, błogosławił... Stamtąd udaliśmy się wprost do Fatimy, 12 maja. Ludzie ciągnęli grupkami ze wszystkich stron. Podjeżdżaliśmy od strony Coimbrы lasem. Droga nienajlepsza. Ludzie wspinali się pod górę. Im bliżej Fatimy, tym więcej widzieliśmy ludzi wędrujących niekiedy już na klęczkach. Kolana przepasane jakimis szmatami. Mniej więcej 5-7 km pielgrzymi ci idą na klęczkach całymi niewielkimi grupkami.

Fatima zmieniła radykalnie swoje oblicze. Już ten wielki plac przed bazyliką wyglądał inaczej. Miejsce objawień otoczone zostało szkłem. Groby Hiacynty i Franciszka, które przedtem znajdowały się przed kościołem, obecnie były już w kościele. Przeniesiono zwłoki, chociaż nie myślano wcale o beatyfikacji. Sam plac został znacznie wydłużony. Liczył już nie jakieś 200-300 metrów, ale przypuszczam, że ponad 500. Zrobiono na nim dosyć szeroki chodnik, swoiste dojście, nie wiem czy z granitu czy z marmuru, ale raczej z marmuru, po którym wzdłuż całego placu idą ludzie na kolanach do miejsca objawień Maryi. Około godziny 4-ej po południu stanęliśmy przy kaplicy, w miejscu objawień, patrząc na pielgrzymów idących na kolanach. I tak staliśmy dobre pół godziny, patrząc, jak ci ludzie się modlą, całym sercem, żarliwie, wznosząc ręce oplecione różańcem do góry, starzy i młodzi, matka z dzieckiem na ręku, młody żołnierz, który pada tuż przed kaplicą zemdlały – wydawałoby się, że w tym wieku jesz-

cze się nie mdleje – wznoszą coraz wyżej różańce i coraz głośniejsze wołają... Mieliśmy więc wrażenie, że o coś proszą, że ta ich modlitwa jest taka gorąca, tak z serca płynąca. Zapytaliśmy się brata, który nas woził, o co oni tak się modlą, o co proszą Boga lub Maryję? A on nam mówi: „Nie! Oni nie proszą. Oni tylko dziękują! Ci ludzie dziękują Matce Bożej za otrzymane łaski. Tutaj nikt nie prosi, tutaj tylko się dziękują!” I widziałem, jak łzy zaczęły płynąć z oczu ks. M. Banaśzaka, ks. S. Nagy’ego. Nie mogłem być gorszy, też musiałem trochę popłakać. Ze szczerego wzruszenia. To było niesamowite przeżycie. Tak serdecznie dziękować Bogu i Maryi za otrzymane łaski...

Wieczorem o godzinie 9-tej odprawiano w miejscu objawień różaniec, przeplatany śpiewami. Trwał dwie godziny. Potem włączyliśmy się do koncelebry, o godz. 11-tej. Zaczęła się ona procesją, w której niesiono na jasno oświetlonym feretronie figurkę Matki Bożej z miejsca objawień przez cały plac, aż do bazyliki. Tłumy ludzi, nieprzeliczone. Zaczęła się Msza święta. Właśnie wtedy biskupi z któregoś kraju afrykańskiego wracali z wizyty „ad limina” z Rzymu i cała ich rzesza, tych czarnych murzynów, zatrzymała się w Fatimie, aby wziąć udział w uroczystości i koncelebrze. Ponad 200 księży odprawiało tę nocną Mszę świętą, która trwała do 2-jej godz. w nocy. Wspaniałe nocne czuwanie, eucharystyczne, modlitewne, znakomicie przygotowane i zorganizowane. Potem towarzyszący nam brat doradził, żebyśmy wrócili nocą do Lizbony. Zamierzaliśmy bowiem zostać na 13 maja. Zasugerował, że w telewizji będziemy mogli obejrzyć jeszcze lepiej to, co przeżyliśmy w nocy, bo od 9-tej rano telewizja będzie już nadawała uroczystości z 13 maja. Wracaliśmy więc nocą, ale nim wsiedliśmy do samochodu, przyjrzałem się tym ludziom, pielgrzymom i stwierdziłem naocznie, że oni dźwigali te swoje toboły, ażeby koczować na tym placu. Tak jak młodzież w Rzymie w tym Roku Jubileuszowym, na Światowym Zjeździe Młodzieży, i jak wcześniej na Jasnej Górze, gdy Światowy Dzień Młodzieży obchodzony był w Polsce, tak oni tam w Fatimie koczują. Wtedy też zrozumiałem o wiele głębiej słowa Psalmu (84, 2-3. 11): „O, jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów! Dusza moja pragnie i tęskni do przedsieni Pańskich. (...) Zażądajcie jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące” Ci ludzie wędrują, jak Izraelici, do świątyni i chcą pobyc (mieszkać) w domu Pana. I tu nasunął mi się pewien kontrast. Wiele razy bywałem na Jasnej Górze w Częstochowie i spotykałem się z pielgrzymami, zwłaszcza z tej warszawskiej pielgrzymki sierpniowej, i uderzało mnie niekiedy to, że ważne jest w Polsce dla wielu samo pielgrzymowanie: pielgrzymka uświadamia nam bowiem dążenie do wiecznej Ojczyzny, do domu Ojca, wszyscy jesteśmy pielgrzymami w drodze. Wielu bo-

wiem pielgrzymów po dotarciu na Jasną Górę wyjeżdża, nie czekając nawet na uroczystość Wniebowzięcia. A w Fatimie oni idą po to, aby pobyć w domu Matki i w domu Ojca, ażeby tam być, nocować, rozkładają się na tym placu i czekają na rano. I potem taka sama uroczystość, jak w nocy, ale nieco inna, bo dzienna. Msza święta o godz. 10-tej, która trwa mniej więcej cztery godziny, poprzedzona procesją, podczas której niesiona uroczyście figurka Matki Bożej nie jest już oświetlana, tylko ustrojona wspaniale kwiatami. I tak przez sześć miesięcy w ciągu roku, od maja do października, zawsze w dniach 12-13 danego miesiąca. W pozostałe dni roku raczej niewiele tutaj się dzieje. Tylko nieliczne grupy przybywają do Fatimy, ale już z całego świata.

3. TRZECIA PIELGRZYMKA

I wreszcie ostatni pobyt: 1996 rok. Zorganizowała go także portugalska redakcja „Communio” w ramach dorocznego zebrania wszystkich redakcji w Lizbonie. Tym razem pojechalśmy jednak wspólnie, jako redakcje: wszystkie krajowe redakcje „Communio”, ażeby zakończyć nasze prace w Fatimie. Po 10 latach ta Fatima jeszcze bardziej się zmieniła. To już nie jest ta niewielka wioska sprzed 20 lat (1976 r.), tylko prawdziwe miasto z parkingami, hotelami, sygnalizacją świetlną na skrzyżowaniach itd. Autostrada łącząca Lizbonę z Porto prowadzi aż na samą górę, dojazdy są znakomite; prawdziwe miejsce ogólnoświatowych spotkań i... pielgrzymek. Odniosłem wrażenie, że to wszystko zawdzięczamy naszemu Papiieżowi. To on rozślawił Fatimę. Ale w tym rozgwarze ludzkim, tłoku na przejściach i ulicach, kiedy to każdy idzie w „swoją” stronę, zniknął gdzieś dawny klimat pobożnej intymności, modlitwy i skupienia... Nawet Mszę świętą byliśmy zmuszeni odprawiać w jakiejś sali konferencyjnej całego zespołu nowych zabudowań, które wymazały poniekąd z samego ukształtowania terenu miejsca pierwszych objawień Anioła...

Wspomniałem na początku, że Fatima ze swoim przesłaniem dotyczącym nawrócenia Rosji stanowiła przez całe dziesiątki lat temat tabu. Trzeba poświęcić świat Niepokalanemu Sercu Maryi, a Rosja się nawróci. Wiemy, że papież Pius XII dokonał w orędziu radiowym, skierowanym do Fatimy, poświęcenia świata Sercu Maryi. I oto nastąpił przełom w II-jej wojnie światowej: klęska Niemców pod Stalingradem. Czy był to zwykły przypadek? Wielcy ludzie Kościoła dostrzegali w tym wyraźny palec Boży. Nie mogę w tym miejscu nie wspomnieć kard. S. Wyszyńskiego, który domagał się wprost od papieża Pawła VI poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi, zgodnie z orędziem Fatimy. To poświęcenie miało się dokonać 13 października 1977 roku, a więc w 50.

rocznicę objawień. Kard. S. Wyszyński, wyczuwając prawdopodobnie wahania papieża, któremu najbliżsi doradcy odradzali dokonania tego aktu, zebrał wszystkich polskich biskupów ordynariuszy i kilku biskupów pomocniczych, w sumie cały jeden wagon liczący, łącznie z kard. K. Wojtyłą, 36 hierarchów – jak mi wówczas mówiono – i zawiózł ich do Rzymu, ażeby w ten sposób jeszcze bardziej skłonić, a nawet zmusić, Pawła VI do poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Mimo to papież wycofał się ze złożonej wcześniej obietnicy i tego aktu nie wykonał. Poszedł jedynie z kilkoma kardynałami przed figurę Matki Bożej (chyba Hiszpańskiej) i tam się pomodlił. I na tym się wszystko skończyło. Kard. Wyszyński w tej sytuacji się rozchorował (pęknięcie woreczka żółciowego) i znalazł się w szpitalu. Po powrocie Kardynała Prymasa z Rzymu mieliśmy mocno opóźnioną, bo celebrowaną dopiero w listopadzie, inaugurację roku akademickiego na ATK w Warszawie. Przemawiając wówczas, zgodnie ze swoim zwyczajem, na zakończenie inauguracji, kard. Wyszyński powiedział publicznie, wobec pracowników naukowych i studentów, kilka zdań gorzkich o papieżu Pawle VI, zarzucając mu niezdecydowanie, chwiejność itp. Również Jana XXIII, obecnie beatyfikowanego, nazwał bałaganiarzem, który nie umiał niczego doprowadzić do końca. Wyraził w związku z tym opinię, że gdyby dłużej żył Jan XXIII, Sobór nie zostałby aż dotąd zakończony. Gdyby zaś Jan XXIII nie rozpoczął Soboru, Paweł VI zwlekałby aż do dzisiaj z jego otwarciem. I na tym tle chwalił mocno postawę Piusa XII, który był konsekwentny, zdecydowany, stanowczy. Byłem zaskoczony tą wypowiedzią kard. Wyszyńskiego, który na pewno gdzieś jest odnotowana, bo przecież wszystkie jego słowa skrętnie zapisywano. Dopiero potem mamy te tak ważne dla świata jego poświęcenia Sercu Maryi. Jan Paweł II dokonuje tych poświęceń: w Rzymie, w Fatimie... Arcybp T. Kondrusiewicz z Moskwy trafnie zauważył zbieżność trzech dat: 25 marca 1994 roku Jan Paweł II poświęca świat Sercu Maryi, 8 grudnia tegoż roku M. Gorbaczow ogłasza rozpad Związku Radzieckiego, który się dokonuje ostatecznie dnia 25 grudnia 1994 roku. Ostatnie, największe poświęcenie miało miejsce w Roku Jubileuszowym 2000. Jan Paweł II wezwał na nie biskupów z całego świata (mówiono, że przybyło około 1.600 hierarchów), aby wspólnie z nimi odnowić dawne poświęcenia i je niejako przypieczętować.

Czy nastąpiło już nawrócenie Rosji? Tego nie wiem. Ale kościoły są wciąż odbudowywane. W czasie ostatniego Kongresu Mariologicznego, o którym wczoraj była mowa, wręczono Ojcu Świętemu pierwszy tom albumu o odbudowanych kościołach w Rosji i w byłym Związku Radzieckim. Książkę zaplanowano na 3 tomy. Jak nam mówiono, sam ambasador rosyjski przy Stolicy Apo-

stolskiej podpisał, z pewnym wahaniem i opóźnieniem, ale podpisał i dedykował Papieżowi ten pierwszy egzemplarz albumu. A więc coś ważnego się dzieje. Dodam jeszcze do tego, że Jan Paweł II znał dobrze ks. Edmunda Boniewiczza, pallotyna z Częstochowy, który był przez 22 lata spowiednikiem ks. prymasa Wyszyńskiego. Otóż temu to ks. Boniewiczowi zlecił jeszcze przed „pierestrojką” zadanie zawiezienia Matki Bożej Fatimskiej na Kreml. I ks. Boniewicz to zrobił. Z grupą ludzi pojechał i przekazaną z Rzymu przez Papieża figurę Matki Bożej zawiózł na Kreml. Ta grupa polskich pielgrzymów obeszła Kreml, weszła do środka i ofiarowała figurkę cerkwi prawosławnej na Kremlu. I – o dziwo! – prawosławni, którzy wolą zdecydowanie „pisane” ikony, przyjęli tę figurę i ustawili na odpowiednim miejscu. Może nawet nie wiedzieli, co ona przedstawia? I tak Matka Boża Fatimska znalazła się w samym centrum bolszewizmu, jeszcze przed upadkiem Związku Radzieckiego. Już wtedy ks. Boniewicz, który spełnił tylko polecenie Papieża, był głęboko przekonany, że Matka Boża komunizm rozwali, a przynajmniej Związek Radziecki. Czy tak się stało faktycznie? Nie wiem. To są niezgłębione sprawy Boże, przedziwne znaki czasu, o których mówił przedmówca. Ale to są także fakty historycznie sprawdzalne.

Nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że każde objawienie Maryjne ma swą własną wymowę i cel sobie właściwy. Miałem to wielkie szczęście nawiedzić dwukrotnie Lourdes: najpierw podczas tej pierwszej podróży na Zachód w 1976 roku, a potem także w 1986 roku, kiedy to mnie zaproszono, by towarzyszyć Polonii francuskiej w jej sierpniowej pielgrzymce do Lourdes i być jej kaznodzieją. Przez cały tydzień przebywaliśmy w Sanktuarium w grupie liczącej około 1000 osób (pociąg, złożony z 19 wagonów, wyruszył z „Polonusami” z północnych rejonów Francji). Mogliśmy więc było „przeżywać Lourdes” na wszystkie dostępne sposoby. Odprawialiśmy wspólnie Drogę Krzyżową i Mszę świętą – codziennie w innym kościele: dolnym, górnym, przy Grocie itd. Codziennie towarzyszyliśmy procesji eucharystycznej na „esplanadzie” i wieczornej modlitwie różańcowej, odmawianej w 10-ciu językach... Otóż moje wrażenie, dotyczące Lourdes i tych innych miejsc Maryjnych. Nie sądzę, by Maryja objawiła się w Lourdes po to, aby stworzyć jakieś nowe uzdrowisko. A tak właśnie Lourdes bywa przez wielu traktowane. Ludzie przyjeżdżają w nadziei na cud. I faktycznie cuda się tam dzieją. Biuro Sprawozdań Lekarskich działa bez przerwy i codziennie odnotowuje kilka niezwykłych uzdrowień, ponad 600 rocznie. To wszystko się dzieje na oczach ludzi, pielgrzymów. Do naszej grupy dołączyło się wkrótce młode małżeństwo z Niemiec: dwoje Polaków, którzy uciekli z Kraju tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego. Żona zach-

rowała nieuleczalnie na raka. Przybyli poprzedniego roku do Lourdes w poszukiwaniu ostatniej deski nadziei. Byli sami, bez żadnego lekarza. Nie dostrzegli więc nawet momentu uzdrowienia. Jednak po powrocie do RFN stwierdzono oficjalnie, że nie ma śladu choroby. Przyjechali więc ponownie, aby podziękować Matce Bożej. Z jak wielkim wzruszeniem ta cudem uratowana dziewczyna odmawiała głośno przez bazyliką polskie „Zdrowaśki”

Nurtujące mnie wówczas pytanie było takie: Czy rzeczywiście ci wszyscy chorzy, którzy przyjeżdżają do Lourdes, mają nadzieję na wyzdrowienie? Kiedy kończył się nasz pobyt, przyjechał z Holandii, kraju prawie już ateistycznego, olbrzymi pociąg chorych z duszpasterzami. Zapytałem jednego z tych księży: czy ci wszyscy chorzy mają nadzieję na cud? On dał zdumiewającą odpowiedź: „Lourdes bez chorych nie byłoby Lourdes, nie byłoby sobą. Tutaj muszą być chorzy...”. Moje własne myślenie jest jednak trochę inne: Jeżeli cuda dokonują się w Lourdes, to oznacza, że orędzie Matki Bożej w Lourdes jest wciąż aktualne. Maryja nie po to ukazywała się Bernadecie, ażeby zrobić miejsce cudowne, uzdrowisko, ale żeby przekazać przesłanie, orędzie do świata. Jeżeli wciąż dzieje się tam coś zbawczego, to znaczy, że orędzie to jest wciąż na czasie, że nie straciło nic ze swego znaczenia.

I przenoszę to teraz na Fatimę. Fatima nie jest miejscem uzdrowień fizycznych, jest miejscem duchowej przemiany. Przed chwilą znakomicie ks. prof. J. Kras ukazał ten duchowy wymiar Fatimy. Tam dzieje się coś innego niż w Lourdes. Fatima jest wielkim wezwaniem skierowanym do świata. Aktualność Fatimy widzę właśnie w tym, co realizuje papież Jan Paweł II. Ks. Profesor mówił o masonerii, o ateizmie, o zagrożeniach. Fatima jest wezwaniem, bardzo mocnym, radykalnym, do przemiany, do pójścia drogą Ewangelii. Nie tędy droga – mówi Maryja – ludzkość pobłądziła, odeszła od Syna. Musi, jeśli chce żyć i się uratować, wejść na właściwą drogę. Na tym polega aktualność Fatimy.